

KRZYSZTOF GĘBURA

ur. 1954; Krynki



Miejsce i czas wydarzeń	Niedzwica Kościelna, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, szkoła im. Piotra Jerzego Frassatiego w Niedzwicy Kościelnej, wyposażanie szkoły

12. Szkoła im. Piotra Jerzego Frassatiego w Niedzwicy Kościelnej

Dwadzieścia cztery lata w tej chwili mija, i będzie ta szkoła likwidowana. Bardzo mi smutno, rozmawiałem kilka dni temu z panią dyrektorką Grażyną Bury, prosząc ją, żeby mi wystawili zaświadczenie, że pracowałem tam jako nauczyciel historii. Bo ja nigdy nie miałem tam etatu. Jeżeli chodzi o naukę historii, to jest to z dziesięć lat. Nie mam żadnego świstka, że tak powiem nieładnie, że pracowałem, i że byłem siedem lat dyrektorem tej firmy. To zaświadczenie by mi się przydało, żeby mieć jasność w papierach. To jest szkoła Piotra Jerzego Frassatiego, z tego względu, że pani Bożena Wronikowska, profesor od historii sztuki KUL-owskiej, jest zaprzyjaźniona z Wandą Frassati-Gawrońską, której to matka, Luciana, rodzona siostra Piera Giorgia Frassatiego, wyszła za mąż za pana Gawrońskiego, ostatniego ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej przy Watykanie. I urodziła się Wanda i Jaś Gawroński, który jest pewnie znany. Bożena chciała stworzyć szkołę, no to nadano jej imię Piera Giorgia, żeby po prostu mieć patrona, który będzie ściągał także i fundusze zagraniczne, a poza tym będzie solidnym patronem dla organizmu. Ponieważ Pier Giorgio jest patronem od dzieci trudnych, takich, na których wszyscy machnęli ręką, na to myślano, że tutaj też tacy ściągają, i ściągali. I wszyscy wyszli na ludzi, żaden nie wylądował w więzieniu, ogromna większość skończyła studia. Doktorantów jest chyba z pięciu. To była pierwsza szkoła społeczna w Polsce. Ja tego nie robiłem. Ja byłem z boku, ja miałem najpierw to centrum do zrobienia. Żona była od samego początku w tej szkole, ja doszedłem w którymś momencie, chyba kiedy był obóz nad jakimś jeziorem. Nie wiem czy nad Rogóżnem, czy nad jakimś innym, gdzie musiałem pojechać, bo jakiś program realizowano, a nauczyciel historii zrezygnował. Myślę, że to był rok 1990 albo 1991, pierwszy rok funkcjonowania. To było czteroklasowe, dlatego że tak to było. Dużo uczniów było w pierwszym naborze. Było cztery izby wypożyczone w dawnym Domu Ludowym. Cały magazyn masek

gazowych i innych utensyliów wojskowych sprzedano do Izraela, bo wtedy były ataki gazowe na Izrael. I nawet taki sprzęt poszedł. Szkoła jest w tym samym miejscu, ale zmniejszyła się jej powierzchnia, dlatego, że tam doszła apteka. Budynek nie jest własnością szkoły. Jest własnością kółka rolniczego, w ogóle gminy. A dysponentem było kółko rolnicze z Niedzwicy Kościelnej. Tak było i tak jest do tej pory. Bo jest też kółko GS i kółko rolnicze w Niedzwicy Dużej, i bardzo dobrze prosperuje, wygrywa każdą konkurencję handlową, ma sieć sklepów. A szkoła jest w Niedzwicy Kościelnej. W Niedzwicy Dużej też jest Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych, ale to jest zupełnie inna historia. Jeżeli tak przez te dwadzieścia kilka lat popatrzę, to myślę, że około tysiąca osób przeszło przez tą szkołę. Kiedyś robiono reportaż, pani Małgosia Sawicka zrobiła reportaż o szkole, no i właśnie przyszła wtedy dziewczyna, która miała pół włosów fioletowych, pół różowych. Bardzo zdolna dziewczyna. Wtedy to było dziwne, że tak można w szkole średniej. Jeszcze agrafki jakieś tutaj miała w różnych miejscach. To nie było typowe. Ci ludzie pewnie w innych szkołach by się nie zmieścili zupełnie. Natomiast prace niektórych uczniów do tej pory przechowuję w papierze, bo one były lepsze od studenckich. Zawsze były klasy koedukacyjne. Miałem kierowcę na stanie, który jeździł do Kraśnika i do Lubina, i przywoził, i odwoził. Takie wahadło. To był dawny kierowca czołgów wojskowych, więc umiał sobie poradzić. I w pewnym momencie, okazało się, kiedy ja byłem dyrektorem, że dzieci chętniej przyjeżdżają własnymi samochodami niż autokarem, który był do dyspozycji szkoły. Bo ten autokar często się psuł. Ponieważ moja znajomość z Kresami jest od dawna, więc spytał się mnie dyrektor Ślepowroński z Seminarium Duchownego Diecezji Podolskiej w Gródku Podolskim, czy nie pomógłbym jakiegoś samochodu zorganizować. Mówię: „No to sprzedam księdzu za złotówkę. Ale musicie go sobie wziąć.” No więc przysłał przed okresem świątecznym, trzech kierowców, panów Kosteckich z Gródka Podolskiego. Ponieważ były już ferie, więc spali w tej szkole. Jedzenie tam donosiliśmy. I usiłowali to uruchomić. Władowali im te silniki wszystkie do tego autobusu. I oni pojechali. Ja ten autobus spotkałem potem na drogach Podola, już niejeżdżący, niewożący seminarzystów tamtejszych, ale wożący kapustę i ziemniaki. Zbierał po ludziach produkty dla Seminarium Duchownego w Gródku Podolskim. Środki czystości dostawaliśmy z jakiś tam magazynów. Jak przywoziłem, to przywiozłem na całą gminę dla szkół. One były przed okresem zużycia, powiedzmy na dwa miesiące, coś takiego. Ale to starczyło na dwa, trzy lata dla wszystkich szkół. Czyli dostawaliśmy rzeczy, które ktoś likwidował, powiedzmy jakiś magazyn czy coś takiego. Jeżeli chodzi o sprzęt ławkowy, to jak już mówiłem - część była z Komitetu Obywatelskiego, a część, ponieważ tutaj robiłem jednocześnie centrum, więc dostałem. Likwidowano bazę w Heidelbergu, amerykańską, w związku z tym dostałem meble tutaj dla Urzędu Wojewódzkiego, i dla szkoły to przywiozłem. Chyba ze trzy tiry tego było. Pierwszym dyrektorem była na pewno Małgośka Stanowska, potem coś Michał próbował robić. Potem był Derewienko. Po Derewienku byłem ja, do 2001 roku. Po mnie jest Bury Grażyna, i tak to jest do tej pory. W

pewnym czasie moja żona była moim zastępcą, dlatego, że ona lubiła jeździć do tych dzieci, których rodzice byli np. jedna osoba w Niemczech, druga w Hiszpanii. Dziecko babcia wychowywała, więc ona miała taką matczyną skłonność zobaczenia warunków mieszkaniowych takiej dziewczyny, powiedzmy, siedemnastoletniej. Ona pedagogiczne rzeczy robiła za mnie. Była struktura tego rodzaju, że powstało Towarzystwo Przyjaciół Społecznego Liceum Ogólnokształcącego imienia Piotra Jerzego Frassatiego –taka jest pełna nazwa. Statut był kilka razy zmieniany, i ja na pewno zmieniałem ten statut także. Towarzystwo miało swojego prezesa. Dopiero szkoła została powołana przez towarzystwo. Musiała mieć gdzieś umocowanie. Prezesem pierwszym była Bożena Wronikowska. Atutem tej szkoły było to, że zawsze miała znakomitych nauczycieli. I mówię tu zupełnie świadomie, dlatego, że nauczyciele, którzy uczyli w tej szkole, zawsze kiedy tam uczyli, pracowali także na uczelniach wyższych Lublina. Co znaczyło, że nie ma dyskomfortu dla młodzieży, bo nawet nie zauważali, że mają te same zajęcia w liceum, co potem, jak szli na studia. Poza tym szkoła pracowała nad zdolnościami ucznia. Czyli jak ktoś był znakomity w języku, to dostawał dwanaście godzin języka w ciągu tygodnia i to robił. Pamiętam taką panią, która jest przepiękna, jeżeli chodzi o formułowanie myśli, a miała problemy z matematyką i mówi: „Psorze, proszę mi zadać łatwe pytanie” Była beznadziejna z matematyki. - „No dobrze, dobrze. Dwa razy dwa?” - „Pięć” Zrobiła dwa kierunki, ale na pewno nie matematyczne.

Data i miejsce nagrania	2014-07-16, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"